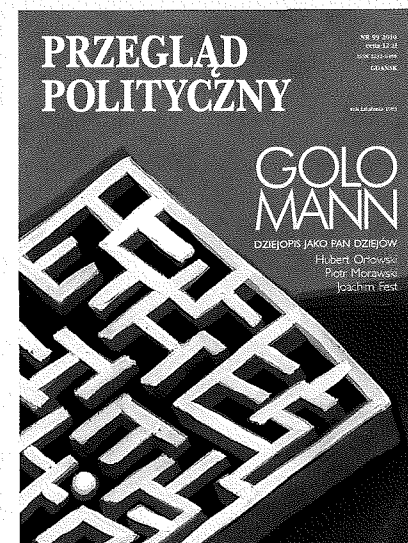
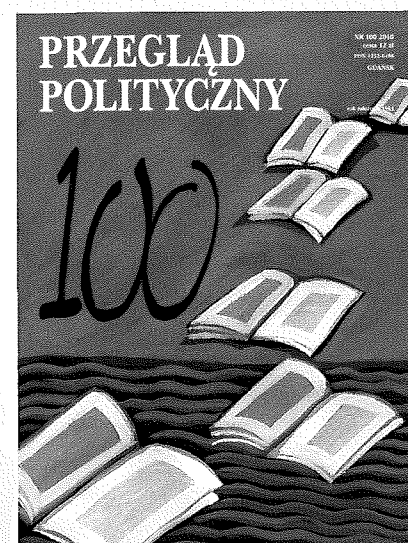
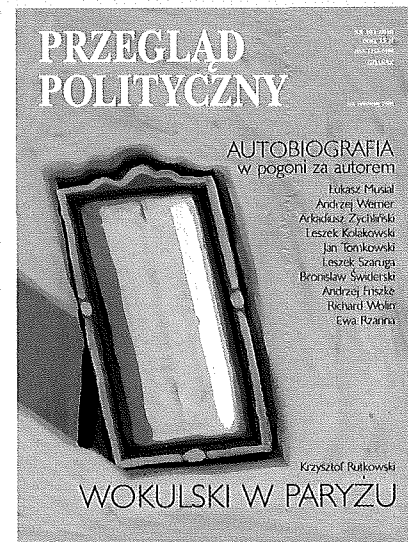
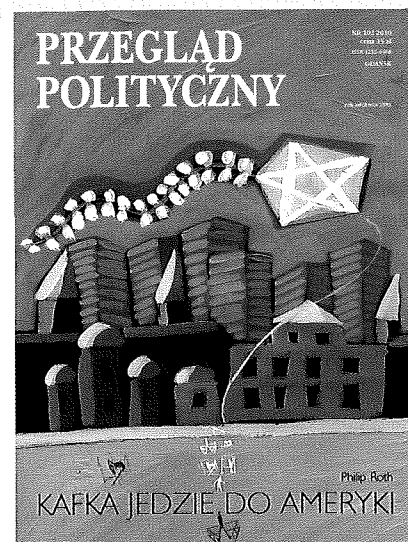
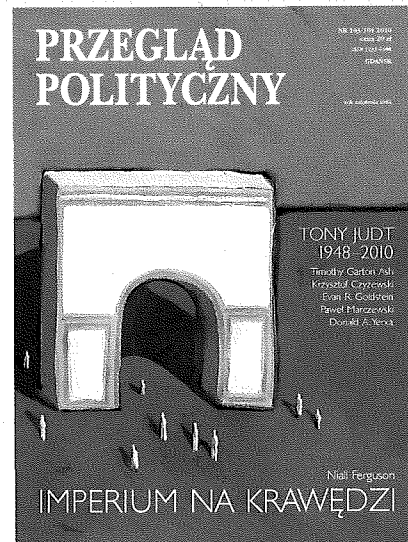
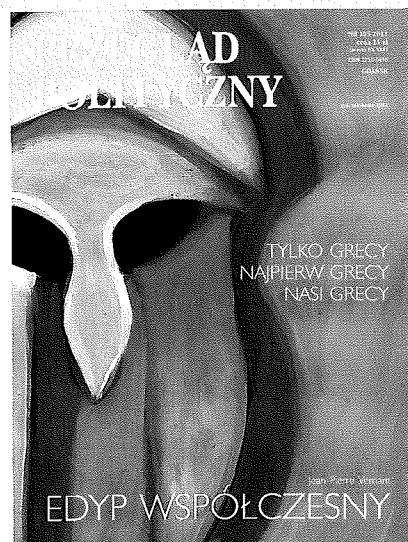




MAGAZYN POŚWIĘCONY POLITYCE, KULTURZE I HISTORII (rok zał. 1983)

Przyjmujemy prenumeratę
na 5 kolejnych numerów
w cenie 50 zł (w tym 5% VAT)
na konto:
Przegląd Polityczny
NORDEA BP III O/Gdańsk
nr 02 14401185 0000000007100132

Adres redakcji:
ul. Szeroka 121/122
80-835 Gdańsk
tel./fax: (58) 301 93 36
redakcja@przegladpolityczny.pl
www.przegladpolityczny.pl

PRZEGŁĄD POLITYCZNY PISMO O IDEACH

- | | | |
|----------------------------------|--------------------------------|---|
| 2 | Krzysztof Pomian | <i>Historia – dziś</i> |
| TEOLOGIA POLITYCZNA | | |
| 17 | Bartłomiej Sienkiewicz | <i>Miasto strachu</i> |
| 22 | Grzegorz Jankowicz | <i>Tuż, tuż. Kilka uwag
o polskiej teologii politycznej</i> |
| MESJANISTA TAUBES | | |
| 28 | Adam Lipszyc | <i>Nie mam duchowych związków
z tym światem jako takim</i> |
| CO TO JEST NARÓD POLSKI? | | |
| 38 | Krzysztof Jaskułowski | <i>Ślązacy, Kaszubi i inni</i> |
| | Andrzej Walicki | <i>Wspólnota narodowa.
Przypadek Polski</i> |
| CO PO JEDWABNEM? | | |
| 51 | Edmund Dmitrów | <i>Miejsce pamięci</i> |
| MIŁOSZ – STULECIE URODZIN | | |
| 66 | Czesław Miłosz | <i>Kroniki (fragment)</i> |
| 68 | Tadeusz Bujnicki | <i>Wilno Miłosza</i> |
| 75 | Renata Gorczyńska | <i>Paryż Miłosza</i> |
| 81 | Ulrich Schmid | <i>Ameryka Miłosza</i> |
| MOJA HISTORIA ESEJU | | |
| 88 | Jan Tomkowski | <i>Obowiązki i przyjemności</i> |
| POŻEGNANIE POSTMODERNIZMU | | |
| 94 | Bénédicte Delorme-Montini | <i>Moment ponowoczesny</i> |
| 111 | Małgorzata Kowalska | <i>Przygoda z „French Theory”</i> |
| 124 | Ewa Domańska,
Łukasz Musiał | <i>Druga połowa twarzy</i> |
| 133 | Richard Wolin | <i>Wyklęty powstań ludu ziemi!</i> |
| 138 | Szymon Wróbel | <i>Polityka niebezpieczeństwa</i> |
| 148 | Łukasz Musiał | <i>Transgresje Poego.
Fragmenty dyskursu przekory</i> |
| ŚMIECH NAD HISTORIĄ | | |
| 158 | Włodzimierz Paźniewski | <i>Depozyt pozorów</i> |
| KSIĄŻKI | | |
| 162 | Jarosław Zalesiński | <i>Małe zmartwychwstanie</i> |
| 165 | Ewa Rżanna | <i>Krwawe ziemie</i> |
| 171 | Tomasz Stryjek | <i>Powrót trudnych pytań</i> |
| 176 | Krzysztof Jaskułowski | <i>Ernest Gellner: życie i dzieło</i> |
| 179 | Łukasz Musiał | <i>Coś z niczego</i> |
| DO REDAKCJI | | |
| 186 | Andrzej Walicki | <i>O tradycji liberalnej</i> |

NUMER 106



Zrealizowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Sfinansowano ze środków
Samorządu Województwa Pomorskiego



ZESPÓŁ ZAŁOŻYCIELI:

Jan Krzysztof Bielecki, Wojciech P. Duda, Dariusz Filar,
Piotr Kapczyński, Jacek Kozłowski, Ireneusz Krzemiński,
Janusz Lewandowski, Paweł Śpiewak, Donald Tusk

ROK ZAŁOŻENIA: 1983

REDAKCJA:

Wojciech P. Duda (redaktor naczelny), Basil Kerski, Paweł Marczewski,
Leszek Szaruga, Paweł Śpiewak, Piotr Leszczyński (sekretarz)

WYDAWCA:

Stowarzyszenie Kulturalno-Edukacyjne „Kolegium Gdańskie”

ADRES WYDAWCY I REDAKCJI:

ul. Szeroka 121/122, 80-835 Gdańsk, tel./fax (58) 301-93-36
redakcja@przegladpolityczny.pl

OPRACOWANIE GRAFICZNE:

Wojciech P. Duda i Bogusław Jackowski

PROJEKT OKŁADKI:

Magdalena Karbowski

SKŁAD SYSTEMEM TEX I KOREKTA:

BOP s.c., Gdańsk, tel. (58) 553-46-59, http://www.bop.com.pl

NAKŁAD: 1500 egzemplarzy

PRENUMERATA:

Przyjmujemy prenumeratę na 5 kolejnych numerów
w cenie 50 zł (w tym 5% VAT, koszty przesyłki wliczone);
prenumerata zagraniczna 35 euro.

Wpłaty na konto: Przegląd Polityczny

NORDEA BP III/O Gdańsk nr 02 14401185 0000000007100132

rozgłos *Zniewolonego umysłu*, powstałego za jego namową, szybko przełożonego na angielski i francuski. Miłosz odzyskał wkrótce głos jako poeta. Przełomem w pokonaniu milczenia okazał się – przytaczam tu jego słowa – wiersz *Mittelbergheim*, poświęcony miasteczku w Alzacji. Niemal dziesięcioletni okres emigracji francuskiej okazał się w końcu bardzo obfity, jeśli chodzi o jego twórczość eseistyczną, translatorską i poetycką. Tam powstały takie jego świetne dzieła, jak *Dolina Issy*, *Traktat poetycki*, zbiór esejów *Prywatne obowiązki*, przekłady pism Simone Weil. Do tego Giedroyc stał mu zlecał pisanie mnóstwa tekstów i przekładów do *Kultury*.

Przez cały okres pobytu we Francji Miłosz utrzymywał się jedynie z tego, co napisał lub przełożył, nie był zabezpieczony żadnym etatem. Po połączeniu z rodziną wynajął skromny domek w miejscowości Brie-Comte-Robert. Dopiero w 1957 roku za uciutane i pożyczone od znajomych pieniądze rodzina Miłoszów zdołała kupić niewielki dom w Montgeron. Jedynymi drobnymi przyjemnościami poety były, mówiąc jego słowami, „paczka papierosów i kieliszek *vin ordinaire*”. Kiedy zapytałam Miłosza, kiedy poczuł się w Paryżu jak u siebie, odparł, że to uczucie było mu nieznane, bo w istocie nigdy nie został paryżaninem. Był z trudem wiążącym koniec z końcem emigrantem, mieszkającym pod Paryżem. Wiersz *Co znaczy*, napisany w Montgeron w 1960 chyba dość dobrze oddaje ówczesny stan ducha poety:

*I coraz częściej z otwartymi ustami,
z gasnącym papierosem Gauloise,
nad szklanką czerwonego wina,
myślę o tym, co znaczy być tym a nie innym.
Tak samo jak miałem dwadzieścia lat.
Ale wtedy nadzieja, że będę wszystkim,
może nawet motylem i kosem, przez zaklęcie.
Teraz widzę zapyłone drogi powiatu
I miasteczko, w którym urzędnik poczty upija się
co dzień
z żalu, że jest tożsamy tylko ze sobą.*

Jesienią 1960 roku poeta objął stanowisko wykładowcy literatury polskiej na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Rok później otrzymał tam *tenure*, czyli stałe zatrudnienie. Ta decyzja odmieniła mu życie, dodała nowego blasku jego poezji. Miłoszowie sprzedali dom w Montgeron, osiedli w Kalifornii. Jednakże poetę stale ciągnęło do Paryża. Miasto oglądane z dala, odwiedzane przez profesora uniwersytetu amerykańskiego, odzyskało w jego oczach dawny powab, czego dowodem wiersz *I świeciło to miasto*, napisany w Mieście Świąteł w 1963 roku:

*I świeciło to miasto, którym po latach wracałem
z twarzą zakrytą paltem, chociaż już dawno nikt
nie żył
z tych, którzy mogli pamiętać niezapłacone długi,
hańby niewiekuiste, podłości do przebaczenia.
I świeciło to miasto, którym po latach wracałem.*

Paryż prześwieca w wielu wierszach Miłosza, którego podmiot liryczny przemieszcza się z jednego miejsca w inne, swobodnie krążąc w czasie i przestrzeni. Często pojawia się w stroju z *fin de siècle'u*, przybierając postać uwodzicielskiej kobiety. Jego ulice zaludniają dawno umarłe istnienia i coraz to nowi przybysze. Ostatni z przywołanych tu motywów paryskich, znacząco licznych w poezji Czesława Miłosza, pochodzi z tomu *Nieobjęta ziemia* i przybrał formę prozopoezji zatytułowanej *Haftki gorsetu*:

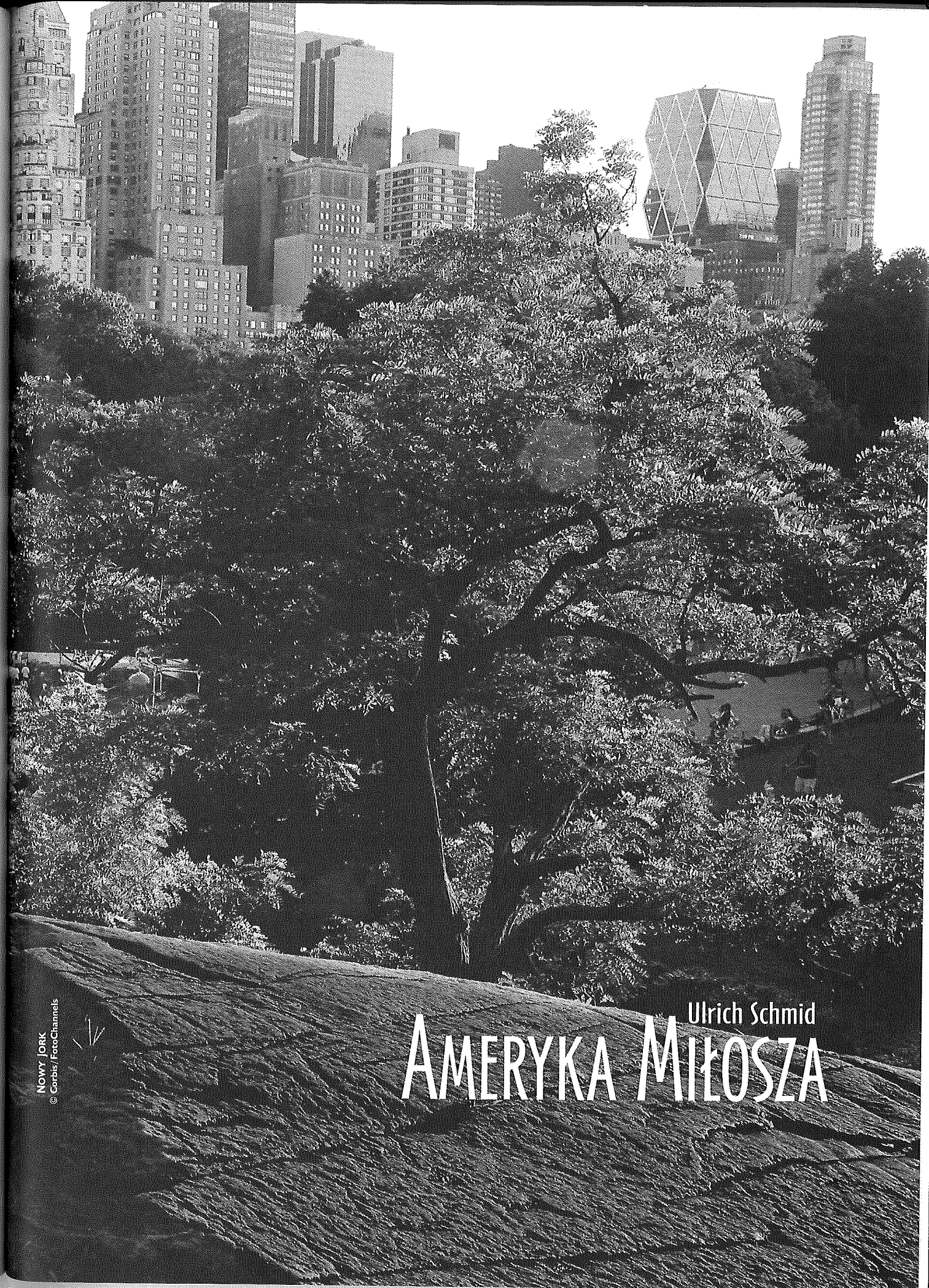
W wielkim mieście, na bulwarach, rano. Podnoszenie żaluzji i markiz, spryskiwanie płyt chodników, echo kroków, laciata skóra drzew. Mój wiek dwudziesty zaczynał się i szli, mężczyźni i kobiety, ma się ku końcowi, i idą, nie ci sami, ale tak samo stukający obcasem czy słupkiem pantofelka. [...] I ja, wdychający powietrze w upojeniu dlatego, że jestem jednym z nich, w utożsamieniu ich cielesności z moją cielesnością, a razem świadomy istnień, które mogły być nie przepaść. Ja w ich zastępstwie, noszący inne imię, ale ich własny, ponieważ pięć zmysłów jest wspólnie nasze, idę teraz, tu, zanim będę zastąpiony.

Zaskakująca to wspólnota doznań i nawet bliskość środków wyrazu u młodego i starego poety w zetknięciu z odwieczną ulicą paryską. To ciągle miasto zmysłów.

Czego nauczył pana Paryż przez te wszystkie lata? – zapytałam Miłosza, gdy już przeniósł się do Krakowa. Zdaje mi się, że nauczył mnie patrzenia – padła odpowiedź. – *Patrzenia na widowisko ludzkie jako na godne „widzę i opisuję”*. A w Paryżu każdy odcinek ulicy to radość dla oczu. Ciągłe pracuje wyobraźnia, która podsuwa historie o przechodniach, myślenie o biografiach tych ludzi.

Na pytanie, jaka ulica mogłaby służyć za tło jego portretu paryskiego, odparł: *Jedna z uliczek Dzielnicy Łacińskiej. Przypuszczalnie rue Descartes.*

Renata Gorczyńska – pisarka i eseistka, tłumaczka, sekretarowała przez wiele lat Czesławowi Miłoszowi. Opublikowała m. in. „Podróżny świata: rozmowy z Miłoszem” (1983, 2002), „Portrety paryskie” (1999), „Skandale minionego życia” (2001), „Jestem z Wilna i inne adresy” (2003). Obecnie mieszka w Gdyni, gdzie prowadzi zajęcia z dziennikarstwa.



Ulrich Schmid
AMERYKA MIŁOSZA

NOWY JORK
© Corbis / PhotoChannel

OD EPOKI romantyzmu datuje się w Polsce zachwyt dla Ameryki. Czesław Miłosz (1911–2004), najznakomitszy polski imigrant XX wieku w USA, swoim sceptycyzmem wobec zachodnich form organizacji społeczeństwa, takich jak demokracja i kapitalizm, wyraźnie odcina się od tej tradycji. Z jego punktu widzenia w USA dominuje surowa Natura, a mieszkańcy ze względu na niedostatek historii pozostają ślepi na lekcje obydwu wojen światowych. Swoją misję poetycką Miłosz postrzegał jako obronę dojrzałej i religijnie nacechowanej kultury, zagrożonej racjonalizacją, technicyzacją i ekonomizacją.

W grudniu 1945 roku Miłosz po raz pierwszy pojechał do Ameryki. W latach trzydziestych ubiegłego wieku znajdował się jeszcze pod wpływem kultury francuskiej. Podczas pobytów w Paryżu w latach 1931 i 1934–1935 utrzymywał intensywne kontakty z dalekim kuzynem Oskarem Miłoszem (1877–1939), który publikował swoje mistyczne utwory po francusku. Literaturami anglojęzycznymi Miłosz zaczął się interesować dopiero w okupowanej przez Niemców Warszawie. Jego nauczycielem angielskiego był późniejszy rektor Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi, Jerzy Toeplitz (1909–1995).

Wkrótce też Miłosz przetłumaczył na język polski *Ziemie jałową* T.S. Eliota i *Jak się wam podoba* Williama Shakespeare'a. Później wyjaśniał to zdumiewające zatrudnienie literackie tym, że szukał w tych utworach wsparcia dla własnych myśli, nie mogąc go znaleźć w poezji polskiej, rosyjskiej ani francuskiej. W obydwu tekstach Miłosz zetknął się z retoryką dotyczącą najgłębiej zagrożonej kultury europejskiej. Angielskie wzorce wykorzystał w celu dostosowania idiomu swojej liryki do zmienionych warunków po spustoszeniach drugiej wojny światowej. W odróżnieniu od Adorna Miłosz nie uważał, że po Auschwitz nie powinno się już pisać wierszy. Sądził, iż nie tylko na potrzeby literatury, ale i dla rozwoju społeczeństwa należy stworzyć nowy fundament etyczny.

Jak wiemy, powstała po wojnie Polska Ludowa czerpała korzyści z moralnego kredytu zaufania, jakim obdarzyło ją wielu polskich intelektualistów – zupełnie odwrotnie niż to było w przypadku środowisk, tworzących emigrację londyńską, którą lewica podejrzewała o fašyzm. Podobnie jak inni przedstawiciele kultury II Rzeczypospolitej Miłosz rozpoczął współpracę z rządem komunistycznym i wstąpił do służby dyplomatycznej. Początkowo podjął pracę w konsulacie w Nowym Jorku, a rok później przeniesiono go w charakterze attaché kulturalnego do Waszyngtonu. W tym czasie zawarł znajomość z czołowymi amerykańskimi autorami, jak Robert Lowell (1917–1977) czy Randall Jarrell (1914–1965). Wizyta u Henry'ego Millera (1891–1980) i jego trzeciej żony o polskim pochodzeniu była wprawdzie zaplano-

wana, ale nie doszła do skutku. W 1949 roku z dużym uznaniem wypowiedział się o Miłoszu Thornton Wilder. W pewnym liście nazwał go „wielkim poetą” i „nadzwyczajną osobą”. Wilder namawiał również Miłosza, żeby wyemigrował na Zachód. Miłosz w ogóle bardzo interesował się amerykańskim środowiskiem literackim. Jako jedyny uczestnik zagraniczny wziął w 1947 roku udział w kongresie pisarzy Bread Loaf w Middlebury College w Vermont. W tym samym roku powstał również esej o poezji amerykańskiej, w którym Miłosz przedstawił polskiej publiczności lirykę T.S. Eliota, W.H. Audena i Karla Shapiro.

Kiedy polski stalinizm osiągnął apogeum, Miłosz, który w tym czasie został przeniesiony do Paryża, zrezygnował ze stanowiska i 1 lutego 1951 roku poprosił we Francji o azyl polityczny. Ten krok wywołał ogromne poruszenie zarówno w komunistycznej Polsce, jak i we wspólnocie emigracyjnej (jej prominentni przedstawiciele napiętnowali poetę jako szpiega i zdrajcę). Początkowo ukrywał się w paryskim Instytucie Literackim Jerzego Giedroycia. Chcąc usprawiedliwić swój krok, pod programowym tytułem *Nie* opublikował w *Kulturze* szeroko odnotowany artykuł, w którym stwierdził, że stoi wprawdzie na lewicy, ale odrzuca komunizm sowiecki. W 1953 roku również żonie Miłosza i jego dwóm synom, którzy początkowo przebywali w USA, udało się przeprowadzić do Francji.

W latach pięćdziesiątych XX wieku powstały ważne utwory prozatorskie, wśród nich niezwykle trafna i przenikliwa analiza przeprowadzona w *Zniewolonym umyśle* (1953), historyczna alegoria *Zdobycie władzy* (1953) i powieść autobiograficzna *Dolina Issy* (1955). We Francji tematyka amerykańska zeszła na plan dalszy, dopiero zaproszenie na wykłady do Berkeley (USA) w 1960 roku zmieniło ten stan rzeczy.

Miłosz najpierw sam poprosił o przedłużenie kontraktu i w 1961 roku został mianowany profesorem literaturoznawstwa polskiego i rosyjskiego. Z perspektywy czasu podkreślał zawsze, że ten krok podyktowały mu okoliczności. I zwracał uwagę na to, że we Francji musiałby po prostu umrzeć z głodu.

Nie chcąc uchodzić wyłącznie za eseistę politycznego, Miłosz opublikował w 1965 roku antologię zatytułowaną *Postwar Polish Poetry* (*Powojenna poezja polska*), w której zawarł również kilka swoich wierszy przetłumaczonych na język angielski. W 1968 roku przedstawił razem z Peterem Dalem Scottem tłumaczenie wyboru wierszy Herberta. W tym samym roku ukazał się po angielsku autobiograficzny esej zatytułowany *Rodzenna Europa*. W 1969 roku Czesław Miłosz opublikował historię literatury polskiej, zawierającą także rozdział o jego własnej twórczości. Dopiero w 1973 roku wydał swo-

Od tłumacza

Przekład poematu T.S. Eliota skorygowałem 1 sierpnia 1999 roku i nieedytowanym już przetłumaczyłem przypisy autora, które są integralnie z poematem związane. Miałem zamiar oprócz przypisów, w których sam autor wyjaśnia zawiły bóg utworu, pewnego ujęciowego komentarza, dodać także krótki i jasny przypis – bo poemat, poza trudnością, jaką sprawiać może angielskiemu czytelnikowi, jest podwójnie trudny dla polskiego czytelnika, nie mającego „włoku”, jak Anglik, znajomości dawnej poezji angielskiej, która w poemacie jest często cytowana, ani nie zdolnego do skądinąd, wynikającego z życia w Londynie. Powinno być „Collected poems” Eliota spalił się, sprawa i jednego i drugiego przypisów została ujednolicona. Przypominam tylko, że o Eliocie napisał rozprawę prof. Borowy („Kłódnia nowego Parsifala”) a niektóre wiersze przetłumaczył Józef Czechowicz („Zwinn”, „Pieśń Symona”, „Marsz triumfalny”). Tytuł obecnego poematu brzmiał: „The Waste Land” – co po polsku znaczy: nieużytek, opuszczony grunt na parcelach miejskich. Powinno być jednak prof. Borowy tłumaczył to jako: jałowa ziemia, a tytuł ten lepiej brzmi i bliżej jest atmosfery utworu – porostawiam ten tytuł.

Jałowa Ziemia

1922

Motto: jest zaczerpnięte z Satyriconu Petroniusza. Nie mam egzemplarza więc nie podaję łacińskiego oryginału – tylko dosłowny przekład z pamięci:
„Widziałem w Thumach Sybille wiszącą w słońcu. Gdy chłopcy zapytali: „Jaki i czego pragnie Sybilla?” – odpowiedziała: „Chęć umrzeć.”

je *Selected Poems* (Wiersze wybrane), a w 1978 roku tom poezji *Bells in Winter* (Dzwony w zimie). Wreszcie w 1977 roku przedstawił tom wierszy Aleksandra Wata. Wszystkie te wysiłki tylko nieznacznie zmieniły wizerunek Miłosza w USA. Dlatego też później sam twierdził, że dla amerykańskiego czytelnika istnieje zaledwie w *osobliwie skróconej postaci*.

Poeta Robert Hass, który tłumaczył wiersze Miłosza, wspomina o pewnej osobliwości zaobserwowanej podczas wieczorów autorskich z tamtych czasów. Chociaż Miłosz bardzo dobrze posługiwał się językiem angielskim, swoje wiersze czytał wyłącznie po polsku, a o przeczytanie przekładu prosił zawsze kogoś innego. Tym samym uparcie pragnął jako poeta zachować czysto polską tożsamość.

Przed przyznaniem Nagrody Nobla w 1980 roku Miłosz nie robił sobie szczególnych złudzeń co do własnej sławy pośmiertnej. W wierszu z początku lat siedemdziesiątych napisał, parafrazując autoironicznie Horacjanśki topos o nieśmiertelności:

*O tak, nie cały zgine, zostanie po mnie
Wzmianka w czternastym tomie encyklopedii
W pobliżu setki Millerów i Mickey Mouse¹.*

Być może ten podstawowy konflikt – Miłosz czuł się poetą z gruntu europejskim, który na emigracji w Ameryce schronił się w rezerwacie języka ojczystego – przyczynił się do tego, że od połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku poeta zaczął podróżować między USA a Polską. W 1986 roku zmarła jego pierwsza żona, a w 1992 poślubił amerykańską historyczkę Carol Thigpen. Obywatelstwo amerykańskie uzyskał już w roku 1970.

W postkomunistycznej Polsce Miłosz raz po raz zabierał głos. Pisywał regularnie do ukazującego się w Krakowie katolickiego *Tygodnika Powszechnego* i odą opiewał osiemdziesiąte urodziny papieża Jana Pawła II, chociaż w 1981 roku w trakcie uroczystości przyznania mu doktoratu honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oświadczył programowo wobec „zawodowych katolików”, że nie jest *poetą katolickim*. W wywiadzie z Adamem Michnikiem z roku 1991 opisał swój stosunek do katolicyzmu jako *stałą zmianę zbliżenia i oddalenia*.

Miłosz nie pozwalał wtłoczyć się w żadne szablony. W 2000 roku ostatecznie pożegnał się ze Stanami Zjednoczonymi i osiadł w Krakowie.

Blask i nędza USA

W 2001 roku Miłosz w swoim eseistycznym *Abecadzie* scharakteryzował Amerykę tyradą sprzecznych wy-

¹ Czesław Miłosz, „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada”, [w:] tegoż, *„Wiersze”*, Kraków 2001–2009, t. III, s. 122–179.

krzyknień: *Jaki blask! Jaka nędza! Jaki humanizm! Jakie okrucieństwo! Jaka miłość bliźniego! Jakie rozdrobnienie! Jaki zachwyt dla ideału! Jaka hipokryzja! Jaki triumf sumienia! Jaka perwersja!*²

Ta ambiwalentna postawa pozostaje w jaskrawej sprzeczności z tradycyjnym zachwytem Polaków wobec Ameryki. Już podczas swojego pierwszego pobytu w Stanach Zjednoczonych Miłosz nazwał USA krajem bez właściwości, nieposiadającym *wzroku, słuchu, smaku, powonienia ni dotyku*. Wszystko wydawało mu się tam „lukrowane”, w wodzie „zabito bakterie”, życiu odjęto śmierć. *Signum* amerykańskiego życia w wielkim mieście stał się dla niego los awangardowej artystki Teresy Żarnower (1895–1950), która w osamotnieniu szczęła w Nowym Jorku:

Bez przyjaciół ni krewnych, w wielkim, wielkim mieście

*Które jest cmentarzyskiem szalonych okrętów
Umierała Teresa [...]*

W dalekim wielkim mieście, tam gdzie stąpa każdy

*Ostrożnie i przebiegle, bo wie co to znaczy
Spłynąć z milczącą falą prywatnych rozpacz
W czarny pył, w zapomnienie, w brud ubogich dzielnic [...]*³.

Sceptycyzm Miłosza wobec Ameryki uwidacznia się najwyraźniej w tomie esejów zatytułowanych *Widzenia nad Zatoką San Francisco* (1969)⁴. Amerykański styl życia (*American Way of Life*) był dla niego wyłącznie etapem *erozji, jakiej ulega pewna obyczajowo umysłowa całość*. Szczególnie oburzał się Miłosz na *splaszczający i zakłamujący język mediów*, który w Ameryce odbiera jednostce możliwość autentycznego wyrażenia siebie. Ten uproszczony obraz amerykańskiej kultury wyraża najpełniej w oczach Miłosza pytanie „młodego głuptasa”, czym miały być życie na amerykańskiej prowincji różni się od życia w obozie koncentracyjnym. W ogóle Miłosz był bardzo poirytowany salonowym marksizmem akademickiej *jeunesse dorée*, niemającej pojęcia o zbrodniach komunistycznych.

Jeszcze w późnych rozmowach z Aleksandrem Fiu-tem (*Miłosz, Autoportret przekorny*, 2003), nazywał Amerykanów ludźmi „powierzchnowymi”. Są wprawdzie w niegoistyczny sposób mili i skorzy do pomocy, ale dystans między poszczególnymi osobami jest ogromny.

² Czesław Miłosz, „Abecadło”, Kraków 2001, s. 34.

³ Cz. Miłosz, „Pamięci Teresy Żarnower”, [w:] tegoż, „Wiersze”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984, t. I, s. 207.

⁴ Renata Gorczyńska, „Widzenia nad Zatoką San Francisco po trzydziestu latach”, [w:] „Zeszyty Literackie”, nr 4/2000, s. 137–141.

Takie wypowiedzi pokazują wyraźnie, że Miłosz wprawdzie akceptował Amerykę jako państwo, które zaoferowało mu miejsce zamieszkania i obywatelstwo, ale nie jako kraj posiadający własną, samodzielną kulturę.

Obojętna natura

W amerykańskiej lirze Miłosza pojawiają się raz po raz motywy krajobrazowe. Swego rodzaju wszechogarniającą Doliną Śmierci (Death Valley) staje się przede wszystkim jałowy Zachód, zaś amerykańska przyroda staje się wręcz wyzwaniem dla intelektu Europejczyka:

W Dolinie Śmierci błyszczy sól na dnie suchego jeziora.

*Broń się, broń się, mówi tykot krwi.
Z litej skały nadaremnej żadna mądrość.*

*W Dolinie Śmierci na niebie ni orla ani jastrzębia.
Wróżby cyganki zostały spełnione.
W zaułku pod arkadami czytałem wtedy poemat
O kimś, kto mieszkał tuż obok, pod tytułem „Godzina Myśli”⁵.*

Miłosz odwiedził Kalifornię już pod koniec lat czterdziestych ubiegłego wieku. Krajobraz wcale nie wydał mu się tam „kongenialny”. Wybór tego przymiotnika jest znamieny: natura staje się dla Miłosza doświadczalna dopiero wtedy, gdy „przemówi” do człowieka. To samo dotyczy amerykańskich miast: San Francisco wydawało mu się „kompletnie dziwne” (*completely weird*). Jako porównywalną wielkość Miłosz wciąż przywoływał Paryż, stanowiący dla niego prototyp europejskiego miasta kultury. Jeszcze w 1982 roku dał wyraz swojemu zdumieniu na myśl o tym, dokąd rzucił go los:

OSOBNY ZESZYT. PRZEZ GALERIE LUSTER

*Nie wybierałem Kalifornii. Była mi dana.
Skąd mieszkańcowi północy do sprażonej pustki?
Szara glina, suche łożyska potoków,
Pagórki koloru słomy i gromady skał
Jak jurajskich jaszczurów: tym jest dla mnie
Dusza tych okolic.
I mgła wpelzająca na to z oceanu,
Która zalega zieleń w kotlinach,
I dąb kolczasty i osty⁶.*

Miłosz uczynił amerykańską naturę punktem odniesienia i wyrazem stanu swojej duszy: Ameryka to miejsce najskrajniejszego wyobcowania dla europejskiego poety, który tęskni do litewskich rzek i lasów. W trakcie profesury w Berkeley Miłosz mieszkał tuż nad campusem na

⁵ Czesław Miłosz, „Miasto bez imienia”, [w:] tegoż, „Wiersze”, Kraków 2001–2009, t. 3, s. 42–50.

⁶ Cz. Miłosz, „Osobny zeszyt. Przez galerie luster”, [w:] tegoż, „Wiersze”, op. cit., t. III, s. 188 i nn.

Grizzly Peak, skąd rozpościerał się widok na most Golden Gate i na Pacyfik. Kalifornia wydawała się pocie swego rodzaju więzieniem *à rebours*: Brak wolności nie wynikał z niedostatku przestrzeni, lecz z jej nadmiaru. Dlatego też Miłosz często nazywał swój dom w Berkeley „czarodziejską górą”, czyniąc w ten sposób aluzję do powieści Thomasa Manna, w której to powieści chorzy na gruźlicę kompensują sobie cielesny rozkład zintensyfikowanym wysiłkiem intelektualnym. Irena Grudzińska-Gross interpretuje miejsce zamieszkania Miłosza na wzgórzu jako metaforę jego wydziedziczenia:

Królewskie wyniesienie, jakim jest dom nad zatoką San Francisco, jest dobrym miejscem, by zadać sobie pytanie: kim jestem? Na to pytanie, kluczowe dla literatury i kultury amerykańskiej, odpowiedź brzmi: człowiekiem wydziedziczonym. Człowiekiem, który co dzień od nowa musi oswajać przypadkowe miejsce pobytu⁷.

Zagrożeniu dezintegracją Miłosz wychodził naprzeciw, przywołując scholastyka Tomasza z Akwinu i Friedricha Nietzschego. Niewzruszona ścisłość logiki średniowiecznej i radykalna konsekwencja nietzscheańskiej krytyki religii stają się kompasami, których igły jednak wskazują zawsze tylko w jednym kierunku – ku owej Litwie, którą Miłosz stworzył dla siebie na nowo we wspomnieniowej powieści *Dolina Issy*.

*Dużo śpię i czytam Tomasza z Akwinu
albo „Śmierć Boga” (takie protestanckie dzieło),
Na prawo zatoka jak odlana z cyny,
za tą zatoką miasto, za miastem ocean,
za oceanem ocean, aż do Japonii.
Na lewo suche pagórki z białą trawą,
za pagórkami nawodniona dolina gdzie uprawia się ryż,*

*za doliną góry i sosny ponderosa,
za górami pustynia i owce [...]
Panie doktorze, boli mnie.
Nie tu. Nie, nie tu. Sam już nie wiem.
Może to nadmiar wysp i kontynentów,
niepowiedzianych słów, bazarów i drewnianych fletów,*

*albo picia do lustra, bez urody [...]
Kiedy boli powracamy nad jakieś rzeki,
pamiętam tamte krzyże ze znakami słońca i księżyca,
i czarowników, jak pracowali, kiedy była
epidemia tyfusu⁸.*

⁷ Irena Grudzińska-Gross, „Miłosz i Ameryka”, [w:] „Res Publica”, nr 2/1991, s. 89–93.

⁸ Cz. Miłosz, „Dużo śpię”, [w:] tegoż, „Wiersze”, op. cit., t. 3, s. 25 i nn.

Również w innym wierszu poeta przeciwstawia ogród stworzony przez człowieka surowej naturze. Miłosz był rzecznikiem zdecydowanego antropocentryzmu: dopiero kulturalna działalność człowieka umożliwia orientację w świecie.

ZAPISANE WCZESNYM RANKIEM MOWĄ NIEZWIĄZANĄ

RADY

Nie, nawet doradzałbym dalej od natury,
Od upartych obrazów nieskończonej przestrzeni,
Nieskończonego czasu, od ślimaków otrutych
Na ścieżce w ogrodzie, niby nasze armie⁹.

Podobną postawę zaprezentował Miłosz w wierszu *Do Robinsona Jeffersa*, zajmującym cały rozdział w tomie esejów *Widzenia nad zatoką San Francisco*.

Miłosz podjął tu otwartą polemikę z kalifornijskim poetą Robinsonem Jefferssem (1887–1962), który propagował podporządkowanie człowieka naturze i dla swojej postawy ukuł pojęcie „nieczłowieczość”. Miłosz krytykował taką mizantropijną postawę. Jego wiersz zaczyna się prawie otwartym zarzutem ignorancji wobec zafascynowanego Celtami Jeffersa, a kończy – przypomnieniem pogańskich praktyk na Litwie.

Jeżeli nie czytałeś słowiańskich poetów
to i lepiej. Nie ma tam czego szukać
irländzko-szkocki wędrowiec. [...]

Całe życie słuchający oceanu [...]

A jednak nie wiedziałeś co wiem. Ziemia uczy
więcej niż nagość żywiołów. Nie daje się sobie
bezkarnie oczu boga. [...]

Raczej wyrzeźbić słońca na spojeniach krzyża
jak robili w moim powiecie. Brzozom i jedlinom
nadawać żeńskie imiona. Wzywać opieki
przeciwko niemej i przebiegłej sile
niż tak jak ty oznajmiać nieczłowieczą rzecz¹⁰.

W swoich notatkach Miłosz wyjaśniał, że Jeffers zafascynował go, ponieważ jego założenia są „fałszywe i błędne”. Jego uniwersum otwiera się na nieskończoność i na nieograniczoność. Dzięki wiecznemu powrotowi tego samego wszechświat jest równocześnie absolutnie pozbawiony zmysłów. Jeffers w doskonałej formie wyraża ową nędzę, która wynika z radykalnego indywidualizmu¹¹.

⁹ Cz. Miłosz, „Zapisane wczesnym rankiem mową niezwiązaną”, [w:] tegoż, „Wiersze”, op. cit., t. 3, s. 77.

¹⁰ Cz. Miłosz, „Do Robinsona Jeffersa”, [w:] tegoż, „Widzenia nad zatoką San Francisco”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, s. 83–84.

¹¹ Cz. Miłosz, „Proud to Be a Mamlam. Essays on War, Faith and Memory”, London 2010, s. 287.

Już w *Traktacie poetyckim* (1957) Miłosz przywoływał amerykańską faunę i florę, które wprawdzie zniechęcały egzotyką i barwnością, ale równocześnie są absolutnie wrogie wobec historii (również w polskim tekście oryginalnym znajdują się wyłącznie angielskie nazwy zwierząt, co podkreśla obcość zjawisk naturalnych).

Ameryka ma dla mnie sierść racoona
I oczy jego w czarnym okularze.
Miga chipmunkiem w złożach suchej kory,
Gdzie bluszcz i powój nad czerwoną glebą
Splata arkadą pnie tulipanowca.
Jej skrzydło jest koloru kardynała.
Dziób półotwarty, kiedy mocking-bird
Syczy pod krzakiem w łaźniach wodnej pary.
Jej linia jest falista jak moccasin
Przepływający rzekę ruchem trawy. [...]

Czemu w naturze, jak neon gorącej,
Na zawsze sobie nie założyć domu?
Czy mało robót przynosi nam jesień,
Zima i wiosna i trujące lato?
O dworze króla Zygmunta Augusta
Nic nam nie mówi rzeka Delaware¹².

Wrogość wobec historii

Stany Zjednoczone są dla Miłosza krajem głęboko ahistorycznym. Z obu wojen światowych nie wyniosły widocznych obrażeń, a równocześnie w szalonym tempie rozwijają się pod względem technologicznym. Teraźniejszość jest tu w całości zdominowana przez przyszłość i prawie nie ogląda się na przeszłość. W tym sensie Amerykanie utonęli w egzystencji, która nie zna zagrożeń historii, i dlatego też nie rozumieją lekcji europejskich doświadczeń dwudziestowiecznych.

Amerykańska technika i amerykańska natura stanowią dla Miłosza dwa wrogie obrazy, które można przezwyciężyć jedynie mocą historii: Pod ciśnieniem tego wszystkiego, co dąży do zniszczenia naszej tożsamości – słowotok w prasie, obrazy, atakujące nas z ekranu telewizyjnego i kinowego – wyrażamy sprzeciw. W moim przypadku inny opór stanowi wyzwanie dla moich sił: natura kalifornijskiego wybrzeża, które, wbrew wyobrażeniom Europejczyka, ma w sobie coś demonicznego. Rozległość krajobrazu, sucha, spękana ziemia czy lasy, których drzewa przypominają granitowe kolumny, kryją w sobie coś, co zdaje się drwić z naszego kruchego istnienia lub je unicestwiać. I patrząc na to stąd, gdzie mimo triumfującej techniki nadal jeszcze natura dominuje nad historią człowieka, gdyż nie istnieje żadna przeszłość historyczna, labirynt historii europejskiej,

¹² Cz. Miłosz, „Traktat poetycki”, [w:] tegoż, „Wiersze”, op. cit., t. 2, s. 167–251.

choćby był nie wiem jak straszny i pełen rozczarowań, ma ciepłą toną. Choćby akceptuję miejsce wyznaczone mi przez los, to jednak wszystkie moje reakcje są reakcjami Europejczyka. W mojej walce z naturą albo, żeby wyrazić to słowami kalifornijskiego poety Robinsona Jeffersa, z „nieczłowieczością”, czerpię ze wszelkich źródeł europejskich. Naturalnie są to przede wszystkim polskie źródła¹³.

Na tym tle staje się zrozumiałe, dlaczego Miłosz opatrzył swój podręcznik historii literatury apodyktycznie rodzajnikiem określonym jako *The History of Polish Literature*. Z jego punktu widzenia istnieje tylko jedna historia Polski, którą jednak trzeba opowiadać wciąż na nowo – nie dlatego, że jest taka interesująca, ale dlatego że akurat z powodu swoich tragicznych manowców może służyć jako przykład młodym narodom w rodzaju Ameryki.

We wstępie Miłosz pisze: *Historia Polski i jej literatury wydaje mi się zwirowana i pełna paradoksów: naród słowiański, którego pisarze aż do renesansu posługiwali się łaciną; wielkie państwo, które przez stulecia stawiało czoło Niemcom, Turkom i Moskwie, ale które wskutek nadużycia swego systemu parlamentarnego dosłownie rozleciało się, a jego niegdyś słabsi sąsiedzi podzielili je i wymazali z mapy Europy na ponad sto dwadzieścia lat; zadziwiająco żywotny naród, który popada w tępą apatię, a swoje cnoty objawia jedynie w okolicznościach, które każdą inną ludzką zbiorowość zgniotłyby i zniszczyły; wyrafinowany smak; który stworzył poezję liryczną, porównywalną z poezją Anglii elżbietańskiej, skombinowany z ironią i błyskotliwością, ale nieustannie zagrożony przez pijackie odrętwienie i parafianśki bełkot; nawyk religijnej i politycznej tolerancji, nabyty w rządzonej przez obieralnego króla wielowyznaniowej i wielonarodowej Rzeczypospolitej, potem wskutek zbiorowych nieszczęść ustępujący miejsca kalekiemu, chorobliwemu nacjonalizmowi; kraj, o którego lojalność w drugiej połowie obecnego wieku zabiegały dwie, współzawodniczące ze sobą potęgi, partia komunistyczna i Kościół rzymskokatolicki. Ten chaos pozornie tak niewspółmiernych, a przecież powiązanych ze sobą jakąś własną logiką elementów, może zawierać pewną lekcję o uniwersalnym znaczeniu¹⁴.*

¹³ Czesław Miłosz, „Ein Schriftsteller im Exil” („Pisarz na wygnaniu”), [w:] tegoż, „Zeichen im Dunkel: Poesie und Poetik”, tłum. Karl Dedecius, Eva Rottenberg, Renate Kroll, Subrkamp, Frankfurt am Main 1979. (Edition Subrkamp; 995), nast. wyd.: Subrkamp, Frankfurt am Main 1980.

¹⁴ Cz. Miłosz, „Historia literatury polskiej”, tłum. Maria Tarowska, Znak, Kraków 1993, s. 12–13.

Miłosz w Ameryce

Jeśli chodzi o teraźniejszość i swój stosunek do niej, Miłosz pisze tak:

Obolały w tyranii, obolały w republice,
Tam chciałem ratować wolność, tu skończyć ze zgnilizną.
Budując w myśli wiecznotrwałe grody
Skąd na zawsze zniknie bezsensowna krzątanina.
Nauczyłem się wreszcie mówić: tutaj jest mój dom,
Tutaj, przed rozżarzonym węglem oceanicznych zmięzców,
Na brzegu pochyłonym ku brzegom twojej Azji,
W wielkiej republice, umiarkowanie zgnilej¹⁵.

Z tych linijek przemawia zrezygnowany idealista, który mimo wszystko przyznaje, że w Ameryce da się żyć. Raz po raz jednak wskazuje Miłosz na deficyty kulturowe. Jeszcze w udzielonym w 1989 roku wywiadzie dosadnymi słowami potępia wszechogarniający kapitalizm amerykański:

Ameryka to dolar. Nie łudźmy się: Jeśli ktoś wybiera społeczeństwo kapitalistyczne, musi wiedzieć, że pieniądź jest wartością podstawową. To jest tu absolutnie szczere i takie bez ogródek¹⁶.

Ostatecznie Miłosz znalazł niezadowalający wprawdzie, ale dość znośny *modus vivendi*. W swoim dziele literackim stworzył sobie Europę wyidealizowaną i przesyconą kulturą, a sam jako obywatel i profesor zaakceptował swoją amerykańską egzystencję.

Jestem obywatelem amerykańskim. Wybieram i naczam w mojej nowej ojczyźnie. Z drugiej strony jestem pisarzem emigracyjnym, ponieważ piszę w języku, który nie jest językiem angielskim ani amerykańskim. A więc są to swego rodzaju dwie osobowości w jednej, hm? W domu mówię po polsku, a tu mówię po angielsku¹⁷.

przetłumaczyła Sława Lisiecka

¹⁵ Cz. Miłosz, „List”, [w:] tegoż, „Wiersze”, op. cit., t. 3, s. 89–91.

¹⁶ Cz. Miłosz, „Rozmowy polskie 1979–1998”, Kraków 2006, s. 97.

¹⁷ M. Simpson, „A Talk with Czesław Miłosz (1980)”, [w:] Cynthia L. Haven (red.), „Czesław Miłosz, Conversations”, Jackson, MS 2006, s. 7–11.

Ulrich Schmid (1965) – slawista, profesor uniwersytetu w St. Gallen. Na powyższy tekst składają się fragmenty eseju opublikowanego w czasopiśmie „Osteuropa” (1/2011). Tytuł pochodzi od redakcji.